

METODA POSZERZANIA HORYZONTÓW

Wspomnienie z dzieciństwa: 10 osób do jednej kuchni, jednej wanny, jednego sedesu

Rafał Zakrzewski

Inak stara się być taką łodzią, na którą mogą wsiąść wszyscy przejmujący się naprawdę losem człowieka – stwierdza Henryk Woźniakowski w rozmowie o „rzeczach ważnych, a czasem błahych”, jak głosi tytuł przeprowadzonego z nim wywiadu rzeki.

Ten Znak to pismo, nazwa wydawnictwa, ale też logo katolickiego środowiska intelektualnego, którego przez lata ważnym elementem był „Tygodnik Powszechny”. Książka to nie jest autobiografia wieloletniego redaktora i prezesa Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”. To rzecz „o ludziach bliskich, Polsce i Kościele, polityce, podróżach, doświadczeniach wydawcy i innych sprawach”.

Poznajemy kapitana drugiego pokolenia Znakowej łodzi. Płyniemy z nim po wzburzonych wodach PRL-u i równie niespokojnych demokratycznej Polski. Natykamy się z nim na wiele raf: historycznych, politycznych, intelektualnych, etycznych. Niektóre udaje się ominąć, o inne łódź się boleśnie obciera, ale zawsze kapitan i jego załoga ratują ją od rozbicia.

W opisie Woźniakowskiemu pomaga współrozmówczyni – jego następczyni w wydawnictwie i naczelna „Znaku” Dominika Kozłowska. Ta podróż pełna jest uczciwego rozliczania się z przeszłością i analizowania własnych błędów.

...

Woźniakowski ukształtował się w domu intelektualnym, krakowskim, z tradycjami ziemianско-arystokratycznymi.

Jego ojciec Jacek Woźniakowski to profesor, historyk sztuki, eseista, współzałożyciel Znaku i „Tygodnika”, w PRL-u w opozycji demokratycznej. Mama, Maria z domu Plater-Zyberk, spokrewniona z arystokracją europejską, panowała nad wychowaniem czwórki dzieci, z których najstarszy był Henryk, rocznik 1949.

Żył się i mieszkało wtedy nader skromnie. Dzielilo się kuchnię i łazienkę z sąsiadami: „dawało to 10 osób do jednej kuchni, jednej wanny, jednego sedesu” – wspomina swoje dzieciństwo HW. „Z lat stalinowskich zachowałem niejasne uczucie lęku o najbliższych”. Przypomina też sobie zasłyszane „rozmowy rodziców o znajomych czy krewnych siedzących w więzieniach”.

Już wtedy dotknął „dorosłych problemów”. Pytanie „Emigrować czy zostać?” staowało sobie wielu. Ale odpowiedź rodziców była stanowcza: trzeba mieszkać i pracować w Polsce. Jednak dzięki krewnym matki na emigracji, a zwłaszcza pisarzowi i malarzowi, wujowi Józefowi Czapskiemu, jako licealista HW mógł poznać z bliska doświadczenia wojenne i emigracyjne aktywnego i ważnego intelektualnie polskiego środowiska na obczyźnie – paryskiej „Kultury”. Wizyty w nim otwierały głowę; człowiek „robił się nagle bardziej wrażliwy, mądrzejszy, inteligentniejszy”.

Podczas wizyty w Maisons-Laffitte w 1979 r. HW dał do przeczytania wujowi swoją broszurkę dla polonijnej młodzieży o polskiej kulturze. Czapski „zwrócił mi uwagę, że jednak nasze dzieje nie składają się tylko z jasnych kart i prześladowań, że (...) nie można pominąć ani stosunków społecznych na wsi, ani kwestii mniejszości, zwłaszcza Żydów. Opowiedział mi wtedy różne własne doświadczenia – o zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza (...), o przedwojennym antysemityzmie i antysemickich ekscesach w armii Andersa (...). Właściwie dopiero wtedy zrozumiałem sens »patriotyzmu krytycznego«, jedyne (...) zasługującego na miano patriotyzmu”.

Właśnie takie spotkania i atmosfera domu, gdzie cały czas toczyła się dyskusja

■

„Jeśli się chce być jednoosobowym prokuratorem, sądem i katem, jakim siłą rzeczy staje się każdy autor publikacji lustracyjnej, to również trzeba być adwokatem”

o rzeczach ważnych, ukształtowały intelektualno-etyczny charakter przyszłego działacza społecznego, polityka (dyrektor biura prasowego rządu Mazowieckiego) i wydawcy.

...

W połowie lat 90. HW usłyszał od Jana T. Grossa, że ten pracuje nad „Sąsiadami”, ale nie podjął rozmowy o wydaniu tej książki, bo – jak mówi – „to wszystko mi się wtedy wydawało nieprawdopodobne”. A dzisiaj uczciwie wyjaśnia: uznałem, że tego tematu „nie udźwigniemy. Nie widziałem wówczas sposobu, żeby zachować lojalność wobec Kościoła, wobec prawdy, wobec autora, wobec czytelników i wobec Znaku”.

I dodaje, że żałuje tamtej decyzji, bo „»Sąsiedzi« i wszystko, co się wokół książki wydarzyło, zmieniło świat na lepsze”. I potem wydrukował „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie” i „Złote żniwa”. Obie książki też zmieniały świat na lepsze.

Odrzucenie przez HW książki Romana Graczyka „Cena przetrwania”, lustrującej środowisko „Tygodnika” i Znaku, brało się chyba z tego, że książka „nie zmieniała świata na lepsze”. HW mówi, że Graczyk „nie dotrzymał zasad interpretacji dokumentów, które sam wcześniej przedstawił”; „dokonał niemożliwych do przyjęcia uproszczeń, analizując sytuację i rolę tego środowiska w PRL-u”; nie dochował też zasad, opisując „konkretne przypadki kilku osób”. I stała się krzywdą. A „jeśli się chce być jednoosobowym prokuratorem, sądem i katem, jakim siłą rzeczy staje się każdy autor publikacji lustracyjnej, to również trzeba być adwokatem”.

...

„Zwycięstwo nad komunistami zostało uznane za triumf narodu katolickiego. (...) Wspólna religijna tożsamość była naszą obroną wobec komunizmu. (...) W nowych warunkach, jeśli nie towarzyszyło temu głębsze zrozumienie istoty demokracji (...), to wspaniałe dziedzictwo źle użyte zaczęło wydawać zatrute owoce”.

Tak ocenia Kościół po 1989 r. katolik, liberał, aktywny obywatel. I nazywa błąd obozu demokratycznego, swojego obozu, od rządu Mazowieckiego po PO: „sfera symboliczna została w Polsce pozostawiona (...) przede wszystkim Kościołowi”. Naruszono jego zdaniem zasadę rozdziału sacrum od polityki, którą tak formułuje: „dążenie do wolności rozumianej jako najbardziej elementarne prawo człowieka, zakorzenione w jego niezbywalnej godności, może być sakralizowane. W takim dążeniu jest coś świętego. Ale kiedy już znajdziemy się w »ustroju wolności« (...), wkraczamy w obszar polityki. Oczywiście nasze działania polityczne mają prawo do oceny etycznej (...), ale na pewno nie zasługują na sakralizację”.

Przywołuje tu spory o krzyż: na żywiowski w Auschwitz czy – po katastrofie smoleńskiej – w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, i zwraca uwagę, że ich temperatura rosła, gdy ludzie, którzy tam się gromadzili, zaczęli formułować hasła polityczne. Przypomina też, jak jego ojciec, czując ten polityczny posmoleński sąd, protestował przeciw pochowaniu pary prezydenckiej na Wawelu.

W sprawie obecnej sytuacji Kościoła i zanurzenia go w polityce HW wypomina cały ciąg błędów ustawodawczych. Komisja Majątkowa i odzyskiwanie kościelnych własności, przywileje podatkowe, wprowadzenie religii do szkół – to wszystko spowodowało rozbuchanie roszczeniowości Kościoła „urzędowego”: wkroczenie w wymiar moralności wraz z domaganiem się od władzy wsparcia „państwowego przymusu prawnego”. Nastąpił zrost kościelno-partijny. A z chwilą, gdy rządy objął PiS, ten zrost „stał się zrostem kościelno-państwowym. To jest ciężka (...) choroba Kościoła w Polsce”.

...

U HW przeplatają się doświadczenia społeczne, polityczne, fascynacje intelektualne i pasje wydawnicze. Interesujące są obserwacje z czasu, gdy pracował z premierem Mazowieckim. Dostrzega błędy transformacji. Trafnie opisuje czas wojny na górze, konfliktu z Wałęsą i walki z nim o prezydenturę. Został pełnomocnikiem Mazowieckiego w kampanii wyborczej i oto jego spostrzeżenie: „Tadeusz prezydentem byłby znakomitym – nie mam co do tego wątpliwości – ale kandydatem był fatalnym. Uważał, że kampania może być prowadzona bez jego obecności. Rzekłbym, że (...) nie stanął po swojej stronie”. Dziś uważa, że jego patron nie powinien był wówczas startować.

HW podejmował też wtedy – z Aleksandrem Hallem i Tomaszem Wolkim – próby stworzenia formacji liberalno-konserwa-

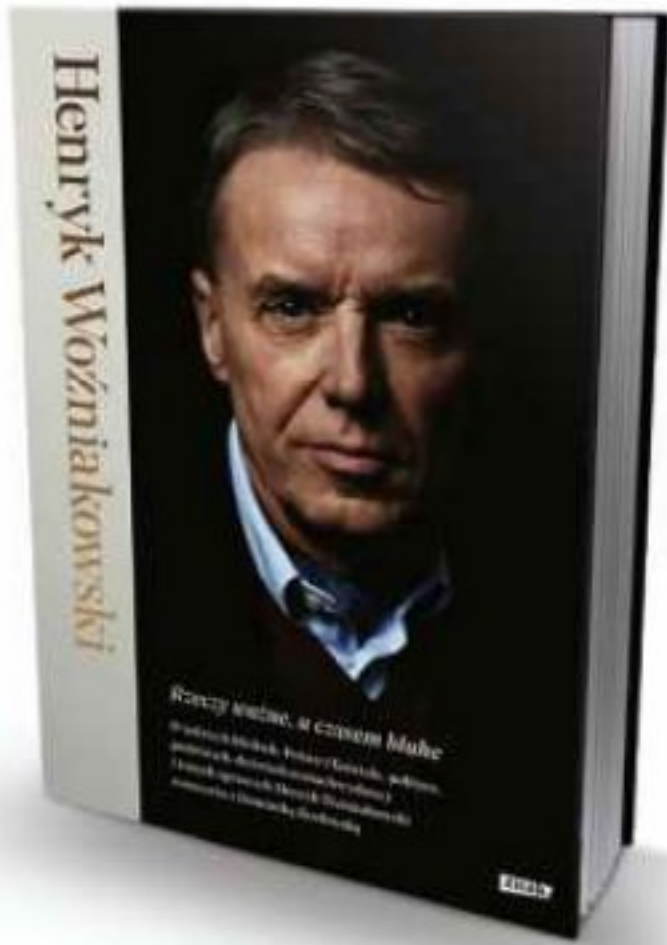
tywnej. Panowie poprosili o recenzję tego pomysłu Adama Michnika. A on powiedział, że „marzyłby, aby w Polsce powstała tego rodzaju partia konserwatywna, chociaż by się do niej nie zapisał”. Ale „taka partia w Polsce nie ma szans się utrzymać. Każda prawica nieuchronnie przyjmie u nas postać nacjonalistyczną (...) na wzór endecji albo przedwojennego ONR-u. Myśmy wtedy w to nie wierzyli... Okazało się, że Michnik był lepszym prorokiem”.

Wiele miejsca HW poświęca, z ciepłem i ogromnym szacunkiem, Mirosławowi Dzielskiemu, przyjacielowi, ale też intelektualno-politycznemu mentorowi, postaci ważnej dla opozycji demokratycznej, nie tylko krakowskiej. Przedwcześnie zmarły liberał, katolik, orędownik wolności gospodarczej, podziemny wydawca i publicysta był w czasach PRL-u jednym z jego drogowskazów. „Uważał, że wolny rynek, wolność gospodarcza prędzej czy później przyniosą wolność polityczną”; forsował „koncept »antykunizmu twórczego«, czyli takiego, który za wroga ma ideologię i biurokrację pętającą inicjatywę i wolność – w przeciwieństwie do »antykunizmu rewolucyjnego«, który zwraca się wprost przeciwko sprawującym władzę”.

Inny wątek to historia i plany na przyszłość pisma i wydawnictwa Znak. Wpłata się on naturalnie w cały obraz szkicowany wspólnie przez HW i Kozłowską. Utrzymanie mocnej pozycji na rynku i pogodzenie jej z wysokim poziomem wydawanych książek wymagało tęgiej ekwilibrystyki. HW jest „z przekonania” wydawcą, porzucił politykę i wrócił do Znaku z przekonaniem, że to dobra metoda poszerzania horyzontów w polskich głowach.

W tej wielowątkowej, ubarwionej anegdotami i fotografiami opowieści każdego coś zainteresuje, a czasem zmusi do namysłu. Dla tych, co z racji urodzenia mają wspólnotę pewnych doświadczeń z autorem, będzie to emocjonujący remanent, dla młodszych – lekcja żywej historii przemian rodzinnych i światowych.

Ten kontakt z HW zaspokaja tęsknotę za poważną rozmową o polityce, Kościele, naszych wadach i książkach. A ci, którzy lubią historie rodzinne, zapach starych krakowskich mieszkań, obrazy na ścianach i porcelanę – będą mieli po prostu przyjemność. ●



Henryk Woźniakowski, „Rzeczy ważne, a czasem błahie”, Znak, Kraków 2021
Więcej: Wyborcza.pl/magazyn